

MARGINESY

Barbara

Barbara przez całe życie uważała się za lepszą od innych. Mimo że nigdy nie olśniewała urodą, intelektem i poczuciem humoru, od najmłodszych lat miała wokół siebie wianuszek fanek. Trudno powiedzieć w jaki sposób, ale zawsze udawało jej się tworzyć pozory, na tyle realistyczne, że wielu osobom przyćmiewały one rzeczywistość. Barbara pochodziła z niezbyt zamożnej rodziny – jej tata był kierowcą, mama nie pracowała. Rodzina mieszkała w zaniedbanej części miasta o kiepskiej opinii. Były tam rozpadające się bloki i przygnębiająca wszechobecna szarzyzna. Barbara spędziła w tej okolicy 17 lat swojego życia, a mimo to wiele osób z jej szkolnego otoczenia dałoby się pociąć za przekonanie, że mieszka w wielkim, pięknym domu na przedmieściach. Ojciec Barbary czasami dorabiał jako szofer pewnej zamożnej rodziny. Czasem, gdy akurat miał wolniejszy dzień, odwoził ją albo przyjeżdżał po nią do szkoły. Luksusowy samochód robił na kolegach dziewczynki piorunujące wrażenie. Mama Basi potrafiła szyć, dzięki czemu dziewczyna miała raz na jakiś czas niepowtarzalny ciuch. Inne rzeczy bez cienia skrzepowania pożyczła od koleżanek. Co więcej, Basia zupełnie nie miała głowy do nauki. Czasem próbowała się czegoś nauczyć, ale nigdy nie przynosiło to dobrych skutków. Jednak na każdym z szkolnych przedmiotów miała jedną osobę, która zajmowała się odrabianiem jej zadań domowych, i taką, która pisała za nią sprawdziany. Część dziewczynek i większość chłopców tak ją podziwiała, że te praktyki nie wydawały się im niewłaściwe.

Barbara zawsze zdawała sobie sprawę z tego, że każde kłamstwo prędzej czy później może wypłynąć. Dlatego oprócz dbania o spójność historyjek, które sprzedawała wszystkim naokoło, starała się, żeby stawały się one coraz bardziej realne. Wybrała studia na prawniczym kierunku tylko po to, żeby wzmocnić swoje szanse na poznanie odpowiedniego kandydata na męża. I rzeczywiście – szybko jej się to udało. Była na trzecim roku studiów, kiedy wyszła za męża. Niebawem urodziła także dziecko. Jej nowo poślubiony mąż nie był dla niej nigdy niczym więcej niż dużym chodzącym portfelem. Zresztą dziewczyna nigdy nie planowała pozostawać mu wierna i przez cały czas rozglądała się za lepszym kandydatem na partnera.

Tak mijają lata. Synek Barbary rósł w przekonaniu, że jest lepszy od innych dzieci, choć wyjątkowo późno zaczął chodzić i mówić, a w dodatku za sprawą matki, która nie odmawiała mu niczego, stał się bardzo pulchny. Mieszkali wówczas w mieszkaniu, które dostał od rodziców mąż Barbary. Pracował już wtedy w kancelarii swojego ojca, z której wracał coraz później i później. Pewnego dnia po prostu nie wrócił – nie chcąc kolejnych kłótni i wyrzutów żony, którą dawno przestał kochać, ograniczył się do wysłania jej papierów rozwodowych. I zniknął.

Były mąż Barbary zostawił jej wszystko – mieszkanie, samochód, spore oszczędności – i wyprowadził się dosłownie z jedną walizką. Od tego czasu kobieta miała kolejny powód, żeby narzekać na byłego męża – gdzie tylko się dało, opowiadała wszystkim, jaka czuje się samotna i skrzywdzona, i porzucona. Już wtedy nie miała zbyt wielu znajomych, którzy powoli się wykruszali, nie mogąc wciąż słuchać bzdur, jakie opowiadała. Właściwie nigdy nie pracowała. Nie była jednak całkiem głupia, raczej leniwa. Gdy chciała, imiała się różnych dorywczych zajęć – pisała artykuły, opowiadała, czasem pomagała przy drobniejszych prawniczych sprawach.

Mimo że bardzo o siebie dbała, czas nie był dla niej zbyt łaskawy. Szybko się postarzała i niedługo przed czterdziestką zaczęła wyglądać na bardzo dojrzałą kobietę. Wtedy też zaczęło doskwierać jej to, w jaki sposób żyje. Koleżanki ze studiów, które wcześniej zazdrościły jej statusu materialnego, teraz same budowały kolejne domy i dużo podróżowały.

Barbara nie myślała jednak ani o szukaniu dobrej pracy, ani – tym bardziej – o doksztalaniu się. Zamiast tego zaczęła poszukiwania bogatego męża. Kupiła kilka nowych ciuchów, drogą torebkę, syna wysłała do babci. Jedną z koleżanek wspominała o znajomym jej męża, który od kilku tygodni jest w mieście. To był pierwszy cel Barbary. Zaaranżowała sobotnią kolację w jednej z najlepszych restauracji w mieście, na której miała pojawić się jej znajoma z mężem i jego znajomym. Bardzo szybko się jednak okazało, że mężczyzna, owszem, jest zainteresowany znajomością z nią, nawet bardzo, ale właściwie to ma żonę.

Resztę tamtego wieczoru Barbara przesiedziała samotnie przy barze. Była coraz bardziej zdołowana i smutna, a po dwóch godzinach także pijana, przez co zebrało jej się na wyznania, które z braku laku kierowała do barmana. W innych okolicznościach takie zachowanie sama oceniałaby jako odrażająco żałosne, tamtego wieczoru było jej jednak wszystko jedno. I właśnie w takim stanie poznał ją Adam. Niedawno skończył biznesowe spotkanie, przysiadł się do wstawionej Barbary dla towarzystwa. Kobiecie było właściwie już wszystko jedno, a alkohol zupełnie rozwiązał jej język. Barbara, nawet pod wpływem kilku drinków, opowiadała jednakże te same bajki co na trzeźwo. Mówiła więc nowo poznanemu mężczyźnie o tym, jak niedawno odeszła od męża, ale na odchodnym wywalczyła ich wspólną willę, dom letniskowy i jacht, jak to jest adwokatem we własnej kancelarii, ale od dwóch miesięcy ma przerwę, żeby się pozbierać. Opowiadała też o swoim niezwykle zdolnym synu odnoszącym sukcesy sportowe. Właściwie przez godzinę nie wypowiedziała słowa prawdy i lyknęła wszystko, co mówił Adam – o swojej firmie, o interesach, które właśnie robi, o możliwych zyskach, o niełatwej przeszłości i śmierci jego żony. Postanowili spotkać się następnego dnia, a potem jeszcze następnego i następnego. Chodzili na spacer, do kina, na kolację do niezbyt wyszukanych restauracji i przez cały czas oboje karmili się nawzajem bajkami. Po trzech tygodniach znajomości Adam niespodziewanie poprosił Barbarę o rękę. Co prawda, nie miał ze sobą pierścionka, ale Barbara coraz bardziej się w nim zakochiwała i ten fakt jakoś zupełnie jej nie przeszkadzał.

Gdy niedługo później wyszło na jaw, że właściwie oboje są bankrutami, nie miało to już dla nich praktycznie żadnego znaczenia.

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Czar wspomnień

W sobotę 5 października w zabrzańskim Teatrze Nowym odbyła się konferencja popularyzacyjno-naukowa pod hasłem „Sportowa Polska lat 70.” Jej organizatorem było Stowarzyszenie „POKOLENIA”. Miałem okazję uczestniczyć w tej imprezie, w której wzięło udział prawie 700 osób z całego śląskiego regionu. Byli przedstawiciele władz miasta Zabrze, sympatycy sportu, a wśród nich wielu działaczy sportowych.

Analizując lub oceniając historię sportu w naszym kraju po roku 1945, od razu widać, że lata 70. śmiało należy zaliczyć do wyjątkowo pomyślnych pod względem sportowych osiągnięć. Nie znaczy to oczywiście, że wcześniej polscy sportowcy nie odnosili liczących się zwycięstw na międzynarodowej arenie, np. w latach 60. zaliczyli sporo sukcesów. Jednak w latach 70. sytuacja w polskim sporcie pozytywnie się zmieniła. W tym okresie polscy sportowcy zaczęli skutecznie rywalizować z najlepszymi na świecie niemal w każdej dyscyplinie. Analizując wyniki sportowe z tego okresu, nie sposób wymienić wszystkich sukcesów. Zdecydowałem się wybrać najciekawsze.

Zacznę od igrzysk olimpijskich. Naszymi największymi sukcesami były letnie igrzyska w Monachium 1972 i Montrealu 1976 oraz zimowe igrzyska w Sapporo 1972 i Innsbrucku 1976. Dołączam do nich także letnie igrzyska w Moskwie 1980 oraz zimowe w Lake Placid 1980, a to dlatego, że główne przygotowania do tych imprez rozpoczęły się pod koniec lat 70. We wspomnianych imprezach polscy sportowcy zdobyli w sumie 80 medali, w tym 18 złotych, 25 srebrnych i 37 brązowych.

Rok 1972 rozpoczął się od wspaniałego zwycięstwa Wojciecha Fortuny na dużej skoczni olimpijskiej w Sapporo. Pierwszy złoty medal dla Polski w sportach zimowych.

Podczas olimpijskiej rywalizacji w Monachium w 1972 roku rozpoczęła się pomyślna passa naszej futbolowej reprezentacji pod wodzą Kazimierza Górskiego – złoty medal. Dwa lata później reprezentacja Polski odniosła kolejny znaczący sukces – wywalczyła trzecie miejsce w mistrzostwach świata, w meczu o brązowy medal pokonując Brazylię. Na dodatek Grzegorz Lato został królem strzelców tej imprezy.

W kolejnych igrzyskach, w Montrealu, nasza reprezentacja wywalczyła srebrny medal. W roku 1982 w Hiszpanii pod wodzą Antoniego Piechniczka polska drużyna sięgnęła po brązowy medal. Były to najlepsze lata w historii polskiej piłki nożnej.

W Monachium pierwszy srebrny medal dla polskiego judo wywalczył Antoni Zajkowski, a był to sport dopiero raczkujący w naszym kraju. Od tego momentu polscy judocy zaczęli się liczyć w europejskiej rywalizacji.

Podczas igrzysk w Montrealu rewelacją byli przedstawiciele polskiego pięcioboju nowoczesnego. Janusz Pyciak-Peciak sięgnął po złoty medal, przełamując dotychczasową hegemonię zawodników radzieckich i Węgrów w tej dyscyplinie sportowej. W roku 1977 w mistrzostwach świata Janusz Pyciak-Peciak okazał się natomiast najlepszy indywidualnie, a drużyna w składzie Peciak, Pacelt, Rotkiewicz także zdobyła złoty medal. W następnym roku w mistrzostwach świata Janusz Pyciak-Peciak musiał zadowolić się srebrnym medalem, ale drużynowo Polacy wywalczyli tytuł mistrzów świata.

To samo można powiedzieć o siatkarzach, którzy wywalczyli złoty medal. Przypomnijmy, że dwa lata wcześniej sięgnęli po tytuł mistrzów świata.

W latach 70. w każdej niemal dyscyplinie sportowej polscy reprezentanci zdobywali medale mistrzostw Europy i świata. Nasi lekkoatleci zaliczali się do światowej czołówki. W mistrzostwach Europy (letnich i halowych) zdobyli prawie 30 medali.

Te lata były też najlepszym okresem w naszym kolarstwie amatorskim. Polscy kolarze mają w dorobku medale olimpijskie i mistrzostw świata. Ryszard Szurkowski był drugim polskim kolarzem, który zwyciężył w Wyścigu Pokoju.

Z niemal każdej imprezy międzynarodowej z trofeami wracali bokserzy. Leszek Błażyński z BBTS Bielsko-Biała wywalczył dwa brązowe medale olimpijskie w Monachium i Montrealu, wicemistrzostwo Europy w 1971 roku i mistrzostwo Europy w 1977 roku. Zbigniew Kicka z Górnika Pszów zdobył brązowy medal w I mistrzostwach świata w Hawanie w 1974 roku – był to pierwszy medal dla Polski w mistrzostwach świata. Jeszcze większy sukces odniósł Henryk Średnicki, który w Belgradzie w 1978 roku wywalczył tytuł mistrza świata – jest to jak dotąd jedyny złoty medal mistrzostw świata amatorów wywalczony przez polskiego boksera. Henryk Średnicki ma w swoim dorobku jeszcze dwa tytuły mistrza Europy z Halle 1977 i Kolonii 1979. Z kolei Jerzy Rybicki wywalczył złoto w Montrealu.

Nie można zapomnieć o strzelectwie. W tej dyscyplinie sportowej nasi zawodnicy i zawodniczki zdobyli w latach 70. prawie 70 medali w igrzyskach olimpijskich, mistrzostwach świata i Europy seniorów i juniorów. Również zapasy, szczególnie w stylu klasycznym, były „medalodajną” dyscypliną. Jeśli chodzi o dorobek medalowy, rekordzistą jest Andrzej Supron z GKS-u Katowice, który ma w dorobku srebrny medal olimpijski z Moskwy. W mistrzostwach świata zdobył 1 medal złoty, 4 srebrne i 1 brązowy, natomiast w mistrzostwach Europy zdobył 2 złote medale, 2 srebrne i 4 brązowe.

Inny zapaśnik – Czesław Kwieciński z Siły Mysłowice – uczestniczył w V igrzyskach olimpijskich. Ma w dorobku 2 brązowe medale. W mistrzostwach świata zdobył 2 srebrne medale i 1 brązowy. Dodajmy też, że Kazimierz Lipień zdobył złoty medal olimpijski.

Rewelacją byli nasi reprezentanci w bojerach, którzy w latach 1976, 1977, 1978 zdobyli kilka medali mistrzostw świata i Europy. W innych dyscyplinach sportowych, między innymi w kajakarstwie, akrobatyce sportowej, żużlu i szermierce, nasi reprezentanci również zdobywali trofea medalowe.

Myślę, że wymienione osiągnięcia, a było ich znacznie więcej, jednoznacznie wskazują, że dla polskiego sportu były to lata najlepsze w historii. W latach 1924–2012 polscy sportowcy zdobyli w sumie 285 medali olimpijskich (66 złotych, 88 srebrnych i 131 brązowych). Natomiast w jednej tylko dekadzie wywalczyli 80 medali (18 złotych, 25 srebrnych i 37 brązowych). HENRYK MARZEC

